

# Chińscy piraci

## Gangsterzy w kraju złocistego smoka

Współczesny pirat chiński niebardzo jest podobny do tych postaci dawnych rozbójników morskich, których pamięć przechowała nasza wyobraźnia. Pirat, — słowo to ma dziś dla nas jakiś nierealny sens. Trochę w nim romantyzmu szerokich wód, trochę poezji życia niespełnionego nakiem i zakazem, urok przygody i urok rzeczy nierealnej, fantastycznej.

Takim jest pirat w powieści, w dawnej powieści. Współczesnych piratów, jakżeż różnych od tamtych, zna całe wybrzeże chińskie. Krąży on między Singaporem i Szanghajem, dając się bardzo dotkliwie we znaki podróżnym. Pirat chiński jest ubrany elegancko po europejsku, nierzadko nosi okulary i ma prawie zawsze gładko upomadowane włosy.

Przewodcami i organizatorami band chińskich są przeważnie poważani przez miejscowe społeczeństwo kupcy chińscy, mieszkający w Szanghaju i innych wielkich miastach krainy Nieba. Potrzebują oni pieniędzy dla podtrzymania swych wpływów i oplatania mniej lub bardziej licznych gromad swych zwolenników. Najłatwiej czerpać te pieniądze z roboju.

Przywódcy piratów chińskich urzędują jaknajpoważniej w swych biurach, przecierają skórą irchy szkła swych amerykańskich okularów i najspokojniej w świecie opracowują plany napadów bandyckich, które posiadają pewien tradycją uświęcony schemat.

Napad odbywa się z reguły w sposób następujący. Na upatrzonej łodzi piratów w charakterze pasażerów. W nocy, kiedy wszyscy podróżni i część załogi śpi, piraci obezwładniają sternika, jeden z nich obejmuje stanowisko przy sterze i prowadzi łódź na upatrzone zgóry miejsce, inni pilnują snu kapitana i oficerów. Piraci chińscy nie zabijają swych ofiar. Zabierają im tylko to wszy-

stko, co ma jakąkolwiek wartość materialną, a ofiary swe trzymają w niewoli do chwili uzyskania okupu. Nie nowego pod słońcem — pomyśli czytelnik — to samo robią gangsterzy amerykańscy.

Jest jednak pewna różnica między gasterami amerykańskimi i chińskimi piratami. Przedewszystkiem organizacyjna. Piraci chińscy są lepiej zorganizowani i doskonale zakompirowani i stanowią większą potęgę od swych „kolegów” amerykańskich.

Stolicą piratów chińskich jest zatoka Bias w prowincji Kwantung. Przez zatokę tę nie może

przeplynieć „bezkarnie” żaden statek. Wysoki haracz jest tu jedyną formą okupu przed napadem. Władze doskonale wiedzą o działalności piratów. Są jednak wobec nich bezsilne. Piraci są mocniejsi od wszystkich organów policji morskiej, lepiej znają warunki nawigacyjne, mają szybsze statki, i co najważniejsze, strzelają celnie.

Służba wywiadowcza piratów chińskich zadziwia wprost niesłychaną swą precyzją. Mają oni swych szpiegów naprawdę wszędzie — w bankach i biurach podróży, w dzielnicach bogaczy, w domach handlowych importowych

i eksportowych. Nieraz takiej dziedziny, którą w ten czy inny sposób nie była kontrolowana przez wywiad piratów. Dzięki tej świetnie zorganizowanej służbie wywiadowczej wiedzą doskonale kiedy, kto, jakim statkiem pojedzie i ile wiezie ze sobą pieniędzy.

Rozbój morski na wodach chińskich rozwija się i doskonali z każdym dniem. Metody „pracy” piratów chińskich są nadzwyczaj pomysłowe i zmieniają się zależnie od okoliczności.

Życie kapitana na statku handlowym czy pasażerskim jest w tych warunkach niezmiernie ciężkie, denerwujące. Nigdy niewiadomo, czy pasażerowie, wsiadający na okręt nie okażą się piratami. Najlepiej szmer w nocy wydać się podejrzanym i często alarmuje całą załogę. A najgorsze jest w tym wypadku uczucie bezsilności wobec rozwijającej się coraz bardziej „działalności” piratów chińskich.

## Bal „białych łódeczek”

### z udziałem Maurice Chevaliera

W dniu 4 czerwca odbędzie się tradycyjny doroczny bal „białych łódeczek”, stanowiący kulminacyjny punkt paryskiego sezonu. W tym roku postanowiono wprowadzić pewną innowację i urządzić bal nie jak dotychczas w operze, ale pod gołym niebem w ogrodzie „Klubu międzynarodowego”. Na środku ogrodu ustawiono scenę o wymiarach 2 m. na 7 m.

Będzie to najwytworniejszy bal, jaki w roku bieżącym oglądała stolica nadsekwana. Po balu odbędzie się kolacja, której koszt wynosi 500 franków od osoby. Wieczorem cały ogród będzie wspaniale iluminowany. Na balu przygrywać będą najlepsze orkiestry Paryża i Londynu. Główną atrakcją balu jest zapowiedziany występ ulubieńca publiczności paryskiej Maurice Chevalier.

Na bal ten sprzedano dotychczas 2500 biletów. Poszczególne

bilety zaopatrzone są numerami, za którymi paniem wydawane będą wachlarze ze strusich piór, pończoszki jedwabne i rękawiczki.

## Niezwykła przeszkoda

### Gołąb zatrzymał ruch uliczny

Mieszkańcy Londynu byli w tych dniach świadkami niezwyklego zajścia. Na jednej z ulic zatrzymał się nagle wszelki ruch. Długi sznur samochodów i autobusów stał blisko pół godziny. Przechodnie z zaciekawieniem dopytali się o przyczynę zatamowania ruchu.

Okazało się, że przyczyną tą był pewien gołąb, który usiadł na jezdni. Szofer nadjeżdżającego w tej chwili autobusu zatrzymał swój pojazd i oświadczył, że nie ruszy wcześniej z miejsca, póki gołąb

nie odleci.

— W moim kraju — oświadczył szofer — przejeżdżanie ponad gołębiem jest zawsze złym omenem.

Policjant regulujący ruch i zabobonny szofer usiłowali wszelkimi sposobami wypłoszyć gołębia spod autobusu. Ptak nie zwracał jednak na te usiłowania najmniejszej uwagi. Dopiero gdy jeden z przechodniów amator gołębi wydobyl z kieszeni i rzucił ptakowi kilka ziarenek grochu, ten zdecydował się wyjść spod pojazdu i połamawszy rzuconą mu przynętę odfrunął na szczyt pobliskiej wieży kościoła św. Klemensa, która jest ulubionym miejscem gołębi.

## Rekord powolności

### Mat po kilku latach

Dwóch zapalonych szachistów, z których jeden mieszka w Blue Earth w stanie Minnesota w Stanach Zjednoczonych, drugi zaś w Johannesburgu w Afryce południowej postanowiło rozegrać partję szachów. Oczywiście, że na taki dystans partja mogła być rozegrana albo drogą radiową, albo listownie. Obaj partnerzy wybrali tańszą drogę listowną. Finału partji nie doczekamy się zapewne rychło zważywszy, że listy St. Zjedn. do Afryki Południowej wędrują 30 dni. Partnerzy tej w ślimaczym tempie rozgrywanej par-

tji szachów są panowie John Brooks, prezes klubu szachistów w Johannesburgu i mr. Don Eitch prezes klubu w Blue Earth.

— Jest to najbardziej denerwująca partja, jaką kiedykolwiek rozgrywałem — oświadczył Don Eitch — kosztuje mnie to nieraz bezsenność noc, którą spędzam na przemyśleniu, co mi przyniesie najbliższy list mego partnera i do jakich muszę mnie posunąć. Muszę oświadczyć, że partner mój doskonale gra w szachy. Mam jednak nadzieję, że nie zmatuje mnie przed 1940 rokiem.

## Urzednicy Scotland Yardu jako kelnerzy

W związku z uroczystościami jubileuszowymi angielskiej parokrólewskiej nadeszła do Scotland Yardu wiadomość, że dwóch anarchistów — pewien obywatel austriacki i pewien Szkot planują zamach na króla Jerzego. Zamach ten miał być dokonany w czasie wielkiego przyjęcia w Buckingham Palace, wydanego przez parę królewską dla dyplomacji. Na kilkadziesiąt godzin przed rozpoczęciem balu dyrekcja Scotland Yardu wydała

rozkaz aresztowania całego personelu pomocniczego, zaangażowanego w tym dniu do Buckingham Palace. W ostatniej chwili, gdy już goście zaczęli się zjeżdżać, urzednicy Scotland Yardu aresztowali 20 pomocników, zaangażowanych do kuchni pałacu. Po nieważ trudno było postarać się o natychmiastowe zastępstwo, urzednicy Scotland Yardu przebrali się w białe bluzki i dzielnie pomagali przy kuchni.

— Tu niewolno się zatrzymywać o tej godzinie.  
— Nie słyszeliśmy o takim rozporządzeniu spodobała się nam ta fasada...

— To jest ambasada, proszę przechodzić — rzekł głośniejszym głosem za przypiętą do boku butlawę.

— Usłuchaliśmy strwożeni i skierowaliśmy się w drogę powrotną, nie przestając jednakże chłonąć wiosennych wrażeń. Widocznie jednak natura jest silniejszą od uległej lojalności, gdyż oto po chwili odurzony wonią kwitnącej czeremchy, przystaliśmy znowu, łowiąc ją chciwie w nozdrza.

— Wspaniale — szeptał starszek wdychając aromat.

— Niebawem — stwierdzałem zaciągając się wonnem kadzidłem.

— A panowie tu czego? — odezwał się spod krzaku ochryply głos należący do krępego faceta w paltocie.

— My nie... tak sobie... wachamy kwiaty... — odrzekłem zalekniony.

— Niewolno się tu zatrzymywać, przechodzić dalej! Noc jest od spania.

— To czemu pan nie śpi? — wtrącił naiwnie starszek.

— Ja panom pokażę, czemu nie śpię, mają panowie dowody?

— Obmacałem w popochu kieszenie... niestety zostawiłem dowody w domu. Jegomość wyjął notes.

— Nazwisko pańskie? — zapytał.

— Ależ panie... ta... czeremcha...

— Czeremcha — zapisał — a imię?

— Narcyz.

— Proszę przechodzić dalej i więcej się nie zatrzymywać — upomniął groźnie...

— Choć starszku zamówimy sobie po dwie bomby — rzekłem gdy krępy facet zaszył się w gęstwinie. Nie słyszał tych słów na szczęście.

Po godzinie wyszliśmy z baru na ulicę z dwoma bombami, z pianą na ustach. Władze bezpieczeństwa mogą być jednak spokojne. Wypiliśmy tylko dwie bomby piwa i mieliśmy je ukryte starannie w naszych pęcherzach. Piana na ustach też pochodziła od piwa.

A hunt w naszych żyłach? Natura, młodość, wiosna! Nie rozumieć zatem skąd naraz tyle obojętności i tylu uwag skierowanej na bezpieczeństwo

Jur.

Antoni Marczyński

## Zemsta Hindusa

### Powieść egzotyczna

— Nie rozumiem powodów pańskiego nagłego wzburzenia. — rzekł Bahadur pojednawczo; — żartowaliśmy obydwaj, aż tu odrazu taki ton, Ha, kiepski smak ze mnie gospodarz, skoro mili goście czują się tu źle i...

— O, przeciwnie! — Freddy nie chciał przeciągać struny. — Proponuję też, abyśmy już puścili w niepamięć ten drobny incydent.

— To mi się podoba! Hej, muzyka...

Prado widząc, że zanosi się na dalszy ciąg „kabaretowych produkcji”, że Zosia, już teraz kiwająca się sennie, gotowa jeszcze zasnąć przy dźwiękach monotonnej melodii wschodniej, wystąpił z nieoczekiwaną propozycją.

— Czy wasza królewska mość nie zechciałby zobaczyć dla odmiany, jak wyglądają nasze tańce?

— Z największą przyjemnością. Czy tylko moja kapela potrafi zagrać wasze melodje?

— Napewno nie i dlatego muszę tu przynieść swoją własną „kapele”.

Wraz z dwoma służącymi Prado odszedł do gościnnych pokoiów po gramofon i płyty, a jego nieobecność trwała przeszło dwadzieścia minut. Kiedy powrócił, stwierdził z zadowoleniem, że Zosia przekomarza się z niebowziewnym Bahadurem, jakby z dobrym, starym znajomym.

— Flirtują aż miło, — ucieszył się, — a widok naszego tańca podnieci tego żółtoskórego goryla tak, że nie będzie mógł spać dzisiejszej nocy. Zwłaszcza, gdy pomyśli sobie, iż my tam... No i wy-

jątkowo będzie miał słusność! Nie myślę grać do końca roli męża tylko z nazwiska...

Nakręciwszy gramofon, Freddy poprosił żonę do tańca. Po wstała, ale natychmiast straciła równowagę i upadła niemal na Bahadur.

— Och, bardzo przepraszam. Tak mi nogi ścierpły, że... że... Nie, nie, dziękuję, wstań sama...

Gdy zaczęli tańczyć, oznajmiła mężowi z oburzeniem, iż „ten cytrynowy kacyk”, pomagając jej powstać, przycisnął ją tak, że miała ochotę „wytrząsać go po papie”.

— Czyś ty oszalała! — zgromił ją Freddy, poczem już łagodnie jął dowodzić, iż nie powinna tego odruchu brać za złe „jego królewskiej wysokości”. — Każdy może zapomnieć się przy tobie, taka jesteś piękna! I dlatego zamiast dąsać się dziecinnie, poślij mu parę uśmiechów... Nie zapomnialaś chyba, co ci dziś mówiłem. Nasza przyszłość zależy od...

— Wiem, pamiętam, — wtrąciła, — zrobię, co każesz.

A księżą Bahadur Pagan darzony cudnymi uśmiechami i od czasu do czasu powiódzkiem spojrzaniem, ledwie mógł usiedzieć na swojej poduszce. Ani na moment nie oderwał wzroku od smukłej sylwetki Zosi, która szczególnie w tańcu wyglądała zjawiskowo i... cierpiał. Cierpiał, że ta kobieta należy do innego, że „w bezwstydnym tańcu białych” tamten obejmuje ją w pół, tuli, przyciska, że później, kiedy znajdą się sami w swej sypialni... och, nie! Sama myśl o tem była nie do zniesienia, ale jakby na złość, przyczepiła się do jego wyobraźni wizja tych dwójga złączonych w namyślnym uścisku pod zwiewnym baldachimem moskitjery.

Na dobitkę perfidny Prado robił co mógł, by dostojnego widza „szlak trafił” z zazdrości. Płynąc w tańcu po marmurowej posadzce umyślnie podjeżdżał jak najbliżej do miejsca, gdzie siedział Bahadur i w tych momentach zgrywał się klasycznie: „pożerał” Zosię wzrokiem, szeptał jej coś do ucha, zatapiał wargi w jej włosach, lub pochyłał twarz jaknajniżej nad jej oddaloną wstecz głów-

ką, jak gdyby zamierzał pocałować ją w usta. I wkońcu pocałował ją naprawdę, mocno, długo, och, tak przeklecie długo, że Bahadur zerwał się na równe nogi.

— Państwo zapewne chcą już pozostać sami, — wycharczał zmienionym głosem, — wobec tego nie zatrzymuję.

— Istotnie, — Freddy zwycięsko uśmiechnięty podszedł do zaspianego gospodarza, — żona wyznała mi w tańcu, że bardzoby już pragnęła znaleźć się... — zachichotał znacząco, — w łódeczku!

— Ona, czy ty? — warknął księżą Pagan, gdy po wymianie ceremonjalnych ukłonów pierwszy wyszedł z sali jadalnej. Bowiem odniósł wrażenie, iż ów pocałunek niemile zaskoczył Zosię.

I miał słusność. Zachowanie się Freddy'ego było dotychczas zawsze idealnie poprawne, pełne absolutnej powściągliwości nawet wówczas, gdy musieli spać razem, w tym samym namiocie; tembardziej więc się czuła dotknięta jego dzisiejszym wyczynem, który miał tylu świadków.

Ze względu na Dewadattę, towarzyszącego gościom swojego pana drzwi ich apartamentu, nie czyniła mężowi żadnych wymówek; wsparta na jego ramieniu, szła ze zwieszoną głową przez długie korytarze pałacu, aż dopiero gdy weszli do pierwszego z wyznaczonych im gościnnych pokojów, powiedziała bez ogródek co myśli:

— Wyrzuciłeś mi wielką przykrość. Bo jeśli już uznałeś nagłe, że, jako mąż, masz prawo całować mnie nawet bez mojej zgody, to dlaczego uczyniłeś to tam, w obecności tylu obcych ludzi?!

Była przekonana, że będzie ją przepraszał i zwał winę na podniecający nastrój zabawy, jak to uczynił ongiś w Rangun. Tymczasem Freddy wybuchnął śmiechem.

(D: c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny); 6.66.65 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.53 (międzynarodowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 4 — 6 pop.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zrząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny: — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Stowackiego 9, tel. 59; Wrocław, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa wraz z cotygodniowym dodatkiem literackim „Prosto z Mostu” zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

## Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej spaliny (na wszystkich stronach po 6 spalt): na 1-iej stronie — 1 zł. w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologie po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne — cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieczyński.